

Konkurs dla Czytelników „ABC—Nowin Codziennych” na Moje najsilniejsze przeżycie radiowe znalezienie odczytów w szerokich sferach radiostłuchaczy

Jakżeśmy to przewidzieli ogłaszając konkurs przed dwoma tygodniami: możliwość przeżycia radiowego wskutek rozpowszechnienia rozgłośnieństwa wzrosła tak ogromnie, że pozwoliło to na uczestniczenie w konkursie najszerzej warstw naszych Czytelników. Zgłoszenia napływają z całej Polski

zarówno od stałych radioamatorów, jak i od radioamatorów i wreszcie od przygodnych słuchaczy. Uczestnicy pochodzą z najrozmaitszych sfer społeczeństwa a opisy konkursowe przedstawiają wielką różnorodność. Omówimy je na łamach „ABC radiowego”, drukując w całości i w wyjątkach zasługujące na to zgłoszenia.

Najdobitniej może zaznaczyła się w plonie konkursu wartość rozgłośnieństwa dla tych, którzy z jakichkolwiek względów nie mogą korzystać z innych dobrodziejstw kultury i dla których radio stanowi prawie

jedyny środek

do utrzymania związku ze światem kultury i sztuki. A więc przede wszystkim mieszkańcy pro-

wincji, następnie ludzie, których nie stać na wydatki połączone z uczestnictwem w wielu rozrywkach kulturalnych, w końcu pracownicy, nie mogący szukać ich poza domem, oraz chorzy. Dla tych nie zastąpi odbioru radiowego, ma on dla nich takie znaczenie, jakiego sobie nawet wyobrazić nie potrafili będący w innych warunkach.

Osobny dział, a co najmniej równie ważny jak poprzedni, stanowić mogła olbrzymia doniosłość i waga radiofonii polskiej dla wychodźstwa,

co również znalazło odbicie w naszym konkursie. Polacy poza granicami kraju w ciężkich najcięższych warunkach zachowujący swą narodową odrębność, a narażeni zwłaszcza w młodym pokoleniu na pokusy i przymusy nieraz wynarodowienia, znajdują ostoję, podparcie i ucieczkę często jedynie w tem na falach eteru niesionem słowie oczyszczonym, technicznie polskiego ducha, wezwaniu „starego kraju”.

Jeśli zaś chodzi o silne przeżycie radiowych, to wśród opisów konkursowych, nadesłanych dotychczas, są oprócz interesujących i

ciekawych, również i takie, które obrazują prawdziwe

przeżycia duchowe,

stanowiące epokę w życiu słuchacza. Czy to okoliczności towarzyszące wysłuchaniu audycji, czy też jej treść, powodowały wstrząs pamiętny na zawsze i brzemienisty w następstwie. Nie ulega wątpliwości, że nie każdemu mogło się zdarzyć, aby za pośrednictwem radia doznał tak silnego przeżycia, ale fakty takie zachodzą i nie powinno to dziwić nikogo, zważywszy jak dalece radio zespoliło się z życiem współczesnym i jak się nieraz zajął za najgłębszymi jego przejawami.

Termin wysyłania zgłoszeń upłynął w ubiegłą sobotę. Oczekujemy jeszcze zgłoszeń z poczty, dla których wczorajsza data na stemplu pocztowym będzie

Muzyka polska w radjofonjach zagranicznych

— Karol Szymanowski występował dwukrotnie w Radio londyńskim (London-Regional) oraz w radio berlińskim.

— Radio lipskie nadało w listopadzie audycję poświęconą muzyce polskiej.

— Brukselskie radio zorganizowało w listopadzie wieczór muzyki polskiej pod dyktando Franca Andreę.

— Polskie Radio rozeseła do rozgłośni zagranicznych komplety polskich płyt gramofonowych. Z płyt tych skorzystało już Radio angielskie (British Broadcasting Corporation), nadając w listopadzie koncert muzyki polskiej.

— W radio luxemburskim odbyło się pierwsze wykonanie utworu polskiego kompozytora Feliksa B. Łabuńskiego p. t. „Ptaki” na głos solowy z tow. orkiestry. Partię solową odśpiewała Maria Modrakowska.

— W Radio „pradem” odbył się koncert poświęcony utworom L. Bazyńskiego z udziałem kompozytora.

Nowa ankieta Biura Studiów

Wobec wartościowych wyników, które przyniosła pierwsza ankieta radiowa Biura Studiów P. Radja, Główna Rada Programowa zamierza po uzyskaniu pomocy ze strony Ministerstwa Poczty i Telegrafów przeprowadzić drugą ankietę.

Ankieta ta będzie miała na celu wyjaśnienie z jakich warstw ludności (poza rolnikami) skła-

decydowała, czy uczestnik dotrzymał terminu. Napływ opisów konkursowych jest

tak obfity,

że sąd konkursowy pracy oceniania i kwalifikowania zgłoszeń będzie musiał poświęcić bardzo dużo czasu.

Pomimo to rozstrzygnięcie konkursu ogłosimy najprawdopodobniej

już za tydzień,

w następnym „ABC radiowym”, podając do wiadomości Czytelników, komu zostały przyznane jakie nagrody z 28 przeznaczonych dla uczestników konkursu.

Z anten całego świata

Biuro Sierotki Ani. Jak podaje „Radio Stars”, jedną z popularnych postaci radiowych jest osoba występująca pod pseudonimem „Orphan Annie” (Sierotka Ania, bohaterka bardzo popularnej historyjki obrazkowej, drukowanej w niedzielnych dodatkach kilku gazet amerykańskich od szeregu lat). Ostatnio firma, opłacająca audycję, wpadła na interesujący pomysł reklamowania jej: otworzyła biuro „Radio Orphan Annie Identification Bureau”, które ma rejestrować dzieci ze wszystkich części Stanów Zjednoczonych, zaopatrując zarejestrowane w specjalne bransoletki ze znakami identyfikacyjnymi. Ma się to odbywać drogą korespondencji, a zgłaszające się dzieci zobowiązują się nosić stale owe bransoletki. Każde dziecko zgubione, a zaopatrzone w znaczek, może być łatwo rozpoznane za pomocą Biura Sierotki Ani, toteż zaproszono policję do korzystania z usług Biura.

Bernard Shaw idealnym prelegentem radiowym. Tak nazywa Radio Times sędziwego pisarza, który co drugą niedzielę wygłasza w BBC pogadanki. Ostatnio z tych pogadek, uznał, że ostry i niespodziany wybieg na temat zagadnień cenzury, była podobno święta „Gruba Berta” w moskiewskim teatrze wyobraźni. Moskwa nadawała ostatnio nowe słuchowisko „Wielka Berta”, przeróbkę z powieści Moskwa „Maska”; tem słuchowiska jest bombardowanie Paryża przez Niemców w czasie wielkiej wojny.

Proces Hauptmanna w radio. Jedną z audycji najbardziej pasjonujących słuchacza amerykańskiego są teraz reportaże z procesu Hauptmanna, nadawane kilka razy dziennie. Ciekawszymi momentami utrwalane są na płytach i nadawane powtórnie wieczorem. Poza tem nadawane są wywiady z wybitnymi osobistościami procesu i z ekspertami. Jednego tylko Lindbergha nikt nie może skłonić, by przemówił przed mikrofonem.

Radio w kopalniach. Dwie wielkie kopalnie angielskie zainstalowały nadawcze stacje radiowe w podziemiach oraz na powierzchni przy górnym wejściu. Odbiorniki rozmieszczone są w poszczególnych sztach, aby w razie niebezpieczeństwa można było szybko przekazać rozkazy górnikom, którzy jednocześnie mogą z pod ziemi porozumiewać się z pomocą stacji nadawczej.

Radio zabija owady. W Kanadzie przeprowadzone ostatnio interesujące doświadczenia „nad zastosowaniem radia w rolnictwie. Okazało się mianowicie, że muchy, pszczoły, szarańcza — wszystkie te owady giną w ciągu 15 sekund znalazłszy się w zasięgu emisji stacji radiowej o odpowiedniej fali. Oczywiście należy te metody stosować z wielką ostrożnością i pod fachowym kierunkiem, aby nie uszczęśliwić przed zniszczeniem drzew, które zamierza się uwolnić o pasożytów. Jak donosi londyński „Radio Times” farmerzy amerykańscy rozpoczęli akcję budowy stacji radiowych, służących rolnictwu.

Szwedzka „zegarynka” mogła wyjść z zamka. Radiofonia szwedzka wprowadza „zegarynki” — automat podający godzinę podobnie, jak to zrobiono na wielu stacjach telefonicznych. Jeśli nastawie aparat radiowy na właściwą falę, usłyszy się głos ko-

Drugi stalograf w Warszawie

Przed kilku miesiącami Polskie Radio rozpoczęło pracę w Centrali Dyrekcji Programowej przy pomocy angielskiej aparatury „Stilla”, polegającej na tem, iż wszelkie produkcje nadawane przez radio mogą być utrwalone na taśmie stalowej i niejako zakonserwowane, a potem reproduktorem dowolną ilość razy. Po wyeksploatowaniu nagrania, można taką taśmę bądź pozostawić w archiwum, jeżeli zachodzi potrzeba, względnie też poprostu ją „zmazać”. Jedyny komplet „Stilla”, jaki Polskie Radio posiadało nie wystarczał na potrzeby programowe Centrali Polskiego Radja.

Wobec tego Polskie Radio za-

mówiło drugi komplet, który w ostatnich dniach przybył do Warszawy i obecnie znajduje się w montażu. Za miesiąc komplet ten zostanie uruchomiony, tak, że w okresie letnim, obfitującym w reportaże spoza studia, na usługi radiostłuchaczy stać będą aż dwa komplety tej aparatury. Co niewątpliwie korzystnie odbije się na programach.



Ach, to radio...

Więcej serca!

Panowie z Radja! Zaliła się na Was pewna bezbronna panienka, której na imię Anulka. Suchając Waszych pięknych głosów pinygłych z głośnika, myślała biedactwo, że jestcieś miłi, łagodni i z t. zw. sercem, lecz gdy zwróciła się do Was o techniczną poradę, odpowiedzieliście jej Panowie, styliście tak oschłym i sztywno-handlowym, jak gdyby to nie była panienka z twarzączką aniolika a co najmniej natrętny sprzedawca zapalniczek.

Aby tedy na przyszłość uniknąć podobnych, szorstkich zreszta, żalów, pozwalam sobie przytoczyć, techniczną poradę, napisaną w radiotechnicznej terminologii, jednak w ujęciu bardziej serdecznym i przeto dostępniejszym dla panieńskiego serduszka.

Droga Panno Anulko!

Prawdziwie wzruszyła nas Pani tem, że zwróciła się do nas o techniczną poradę, z pełnym zaufaniem, szczerze i prosto. I dobrze Pani zrobiła bo jeszcze trochę, a mogłoby być zapóźno. Nie zawiadzi się Pani na nas, jesteśmy doświadczeni i doradzinymy Pani jaknajlepiej.

Otóż droga Panno Anulko! My ujmujemy te sprawy w schemacie montażowym, ale Pani radzilibyśmy jeszcze stosować dwustopniowy wzmac-

niacz oporowy, jeżeli oczywiście założy Pani na całkowitem wykorzystaniu lampy ekranowej.

Powinna Pani stanowczo zmniejszyć napięcie anodowe, przynajmniej dla pierwszej lampy.

Rozumiemy, że może kontakt są za słabe, trudno, mimo to jednak powinna się Pani wystrzegać częstotliwości niskich, stosując na ich miejsce wyładowanie głośnika elektrodynamicznego z dużymi membranami stojkowymi.

Musi też Pani pamiętać o tem, że czułość głośnika dynamicznego zależy nietylko od wielkości membran, ale i od wielkości kondensatora.

Do wzmacniacza dławikowo-oporowego powinna Pani Kochana Anulko, dobrać odpowiedni dławik, lepiej jednak pozostawić sprzężenie oporowe a jeszcze lepiej dla każdej lampy, dobrać odpowiedni opór, na podstawie wskazani dobrego wołomierza.

A więc Panno Anulko! Bądźmy do brej myśli, niech Pani nie zraża, to że za duży kondensator osłabi odbiór, a za mały nie wpłynie łagodząco na reakcję.

Trzeba za wszelką cenę dążyć do tego aby uzyskać wyższe częstotliwości akustyczne!

JUR.

Z tygodnia

Na czoło produkcji muzycznych w zeszłym tygodniu wysunęła się stacja krakowska. Poniedziałkowy czwarty koncert z cyklu historycznego, poświęconego dawnej muzyce polskiej, zaznajomił słuchaczy z szeregiem utworów z XVII wieku, nietylko szerszemu ogółowi, ale nawet i większości melomanów zupełnie nieznanymi, a zarówno znakomite objaśnienia prof. Jachimieckiego jak i staranne wykonanie stały na tymże wysokim poziomie, co i wieczory poprzednie. W czwartek zaś uczestniczyliśmy w jubileuszowym koncercie kompozytorskim wielce zasłużonego dla rozwoju naszej muzyki chóralnej i głęboko odczuwającego polski folklor pieśniarski prof. Bolesława Walewskiego.

W Warszawie dominował na obu koncertach transmitowanych z Filharmonji Beethoven, którego usłyszeliśmy oba koncerty fortepianowe w wykonaniu pp. Woytowicza i Webstera. Wykonawcą ostatniego wieczoru Chopinowskiego był p. Bolesław Kon, wysoceniejony przez słuchaczy za poważny i starający się jaknajbardziej zbliżyć do ducha muzyki Chopina sposób interpretowania jego utworów. Już sam układ programu, który sonatę b-moll poprzedził polonezem es-moll, dowodził starania o nadanie koncertowi jednolitego stylu.

Miałymy jednak pewne wątpliwości, czy tragicznie posępny

polonez es-moll jest wstępem właściwym do sonaty b-moll, której nie należy traktować jedynie pod kątem widzenia marsza żałobnego i zaświatowej Nirwany, jaką jest Finale. Jest to przecież sonata „patetyczna” Chopina i sam już zasadniczy temat (des-be-des-be) jest bardzo blisko spokrewniony ze wstępem sonaty beethovenowskiej (e-c-d-es-c-d). Tylko, że koncepcja Chopina jest bardziej jeszcze nacechowana żywiołowością (olbrzymia skala rozmiarowości rytmicznej) no i — nie wahamy się tego powiedzieć, bo to jest prawda: ma większą nawet niż u Beethovena głębię filozoficzną. Jest w niej wszystko — miłość i walka, śmierć i zagrobowość, nadzieja i wątpienie, a przedewszystkiem jest jedna naczelna prawda: że największym motorem życia ludzkiego, nietylko fizjologicznym, ale i, życiowym, jest serce. Czyż do tego wszystkiego stanowi wstęp należyty posępny tragizm poloneza es-moll? Czy nie rzuca raczej cienia na myśl przewodnią kompozytora, zamiast ją rozświecać?

Wileński wieczór Mickiewiczowski poświęcono w tym miesiącu pomnikowi wieszczu w różnych miastach. Myśl bardzo trafna i zaśluguująca na uznanie. Niepotrzebnie jednak skomplikowano jej wykonanie wprowadzeniem chórów i innych teatralności. Dla teatralności bowiem nie powinno być

w radju miejsca: klóci się ona z jego zasadą podstawową, którą jest i musi być — zbliżenie do słuchacza, a nie oddalanie się od niego na ten dystans, jakiego wymagają wszelkie koturny.

W teatrze widzimy obraz i niejedną nawet pretensjonalną sztuczność puści nasza wrażliwość płazem, gdy ją zaciera do datnie wrażenia oka. Natomiast w radju istnieje tylko dom prywatny słuchacza, głośnikiem lub słuchawkami połączony z falami eteru — i na tem też wszelkie pozostawstwo nietylko chybia efektu, ale psuje nieraz dotkliwie wrażenie całości.

W dziale słuchowisk Warszawa nadała w niedzielę, z okazji 30-lecia strajku szkolnego, „Młody las” Herlza, w czwartek zaś Kraków zademonstrował nam jeszcze jednego Pirandella, komedję „Ależ to nie na serio”. Ale nie powiem, aby wrażenie tej sztuki było miłe. Bo przecież streszcza się ona do tego, że potulne stworzenie rodzaju żeńskiego czeka wytrwale, kiedy wreszcie los się jej uśmiechnie, a brutalny cham rodzaju męskiego, traktujący kobietę tak, jak się traktuje zwierzęta domowe, urasta do potęgi symbolu, gdy wreszcie wygłasza to tak długo oczekiwane słowo: „Pójdź do mnie”.

Ani to głębokie ani nowoczesne, ale dla świata kobiecego raczej drażniące, gdy sprowadza „ideal” miłości do tak animalnych schematów. Że Pirandello to nawiązał, nie dowodzi jeszcze niezego;

przesada w kulcie uznanych wielkości bez względu na wartość jego dzieł jest tak samo szkodliwa, jak niedocenianie.

Ustęp poprzedni mógłby wyglądać na spreparowany specjalnie dla zlagodzenia tego, co obecnie zamierzam omówić, a mianowicie: kwestji występów kobiet w radju. Więc zapewniam zgóry, że zbieg jest tylko przypadkowy. O refleksjach, jakie się nasuwają przy słuchaniu z głośnika coraz to innych głosów kobiecych, zbierałem się napisać oddawna, tylko, że kwestja ta czekała na porę odpowiednią, gdy bieżący tydzień nie zajmie sobą całej treści tygodniowego fejetonu.

Otóż trzeba to stwierdzić obiektywnie i bez żadnych uprzedzeń: występów kobiecych (mam na myśli audycje „żywego słowa”, nie muzyczne) jest w radju bezwzględnie za dużo. Niewątpliwie, trzeba się liczyć z ciężkimi czasami, z koniecznością dawania zarobku w honorariach także światu kobiecemu, nietylko mężczyznom — to wszystko prawda. Ale prawda jest także mikrofonem oraz ten fakt, że ma on swoje wymagania i swoje prawa. A prawa te mówią wyraźnie jedno: głos kobiecy ulega w transmisji radiowej odbarwieniu i staje się płaski, jak gdyby „standaryzowany”, pozbawiony wielu charakterystycznych cech indywidualności. Walczą z tem fatum, prelegentki często uśliszają w sztuczny sposób dodac swym występom radiofoniczności

— i wtedy występuje afektacja, a więc nieszczerłość, z wszystkimi jej ujemnymi skutkami, o których wspominałem wyżej z racji audycji wileńskiej.

Przytem zaś trzeba pamiętać i o jednym: że mówienie do mikrofonu musi być zharmonizowane z treścią. Głos musi przecież zastępować te wrażenia, które normalnie odbieramy wzrokiem — musi pozwalać nam na urobienie sobie wizji tego, kto mówi. Nie musi ona mieć charakteru optycznego, ale jakaś wizja jest nieodzowna od samej już natury słuchania przez radio. Otóż ta wizja nie powinna osłabiać treści — to warunek pierwszy.

Zrozumiała to już dość dawno sama dyrekcja Polskiego Radja, gdy przed kilku miesiącami zarządziła, aby prelekcje autorów męskich były w nieobecności autora wygłaszane przez mężczyzn, a nie przez kobiety. Niezupełnie jest ta praktyka stosowana. Niedawno np. słyszałem wygłoszone głosem kobiecym uwagi krytyczne o teatrze — i cała autorytatywność, jakiej wygłaszała prelekcja, przysła. Sporo bowiem tematów traci, jeżeli mówią o nich kobiety — tak, jak naodwrot wiele jest takich dziedzin, w których jedynie kobiety powinny stawać przed mikrofonem.

Rzeczą drugą zaś jest sposób wygłaszania. Bardzo często spotykamy się ze sposobem mówienia, którybym nazwał „pedagogicznym” t. j. przeznaczonym dla dzieci i młodzieży — i to nawet w wypadkach, w których to jest niepo-

— i wtedy występuje afektacja, a więc nieszczerłość, z wszystkimi jej ujemnymi skutkami, o których wspominałem wyżej z racji audycji wileńskiej.

Przytem zaś trzeba pamiętać i o jednym: że mówienie do mikrofonu musi być zharmonizowane z treścią. Głos musi przecież zastępować te wrażenia, które normalnie odbieramy wzrokiem — musi pozwalać nam na urobienie sobie wizji tego, kto mówi. Nie musi ona mieć charakteru optycznego, ale jakaś wizja jest nieodzowna od samej już natury słuchania przez radio. Otóż ta wizja nie powinna osłabiać treści — to warunek pierwszy.

Zrozumiała to już dość dawno sama dyrekcja Polskiego Radja, gdy przed kilku miesiącami zarządziła, aby prelekcje autorów męskich były w nieobecności autora wygłaszane przez mężczyzn, a nie przez kobiety. Niezupełnie jest ta praktyka stosowana. Niedawno np. słyszałem wygłoszone głosem kobiecym uwagi krytyczne o teatrze — i cała autorytatywność, jakiej wygłaszała prelekcja, przysła. Sporo bowiem tematów traci, jeżeli mówią o nich kobiety — tak, jak naodwrot wiele jest takich dziedzin, w których jedynie kobiety powinny stawać przed mikrofonem.

Rzeczą drugą zaś jest sposób wygłaszania. Bardzo często spotykamy się ze sposobem mówienia, którybym nazwał „pedagogicznym” t. j. przeznaczonym dla dzieci i młodzieży — i to nawet w wypadkach, w których to jest niepo-

— i wtedy występuje afektacja, a więc nieszczerłość, z wszystkimi jej ujemnymi skutkami, o których wspominałem wyżej z racji audycji wileńskiej.

Przytem zaś trzeba pamiętać i o jednym: że mówienie do mikrofonu musi być zharmonizowane z treścią. Głos musi przecież zastępować te wrażenia, które normalnie odbieramy wzrokiem — musi pozwalać nam na urobienie sobie wizji tego, kto mówi. Nie musi ona mieć charakteru optycznego, ale jakaś wizja jest nieodzowna od samej już natury słuchania przez radio. Otóż ta wizja nie powinna osłabiać treści — to warunek pierwszy.

Zrozumiała to już dość dawno sama dyrekcja Polskiego Radja, gdy przed kilku miesiącami zarządziła, aby prelekcje autorów męskich były w nieobecności autora wygłaszane przez mężczyzn, a nie przez kobiety. Niezupełnie jest ta praktyka stosowana. Niedawno np. słyszałem wygłoszone głosem kobiecym uwagi krytyczne o teatrze — i cała autorytatywność, jakiej wygłaszała prelekcja, przysła. Sporo bowiem tematów traci, jeżeli mówią o nich kobiety — tak, jak naodwrot wiele jest takich dziedzin, w których jedynie kobiety powinny stawać przed mikrofonem.

Rzeczą drugą zaś jest sposób wygłaszania. Bardzo często spotykamy się ze sposobem mówienia, którybym nazwał „pedagogicznym” t. j. przeznaczonym dla dzieci i młodzieży — i to nawet w wypadkach, w których to jest niepo-

*Jan Grzegorzczak